

Cuda św. Andrzeja Boboli i świadectwa jego wstawiennictwa – Elżbieta Polak

Szanowni Państwo, Wasza Ekszelencjo, Czcigodni kapłani,

Pan Jezus przed odejściem do Ojca powiedział do Apostołów bardzo ważne słowa: „Idźcie na cały świat i głoscie Ewangelię wszelkiemu stworzeniu! Kto uwierzy i przyjmie chrzest będzie zbawiony, a kto nie uwierzy będzie potępiony.”

Święty Andrzej Bobola swoim życiem potwierdził, że wziął sobie te słowa bardzo poważnie do serca, chociaż nie wyróżniał się szczególnie wśród innych. Zależało mu na zbawieniu każdego człowieka. Szybko zjednywał sobie ludzi swoją szczerością oraz otwartością, bo był wrażliwy na ludzką biedę, przede wszystkim duchową, ale był też niecierpliw, gadatliwy, wybuchowy i uparty, co utrudniało życie nie tylko jemu, ale także jego otoczeniu. Działaniom jego za życia nie towarzyszyły spektakularne cuda, nie był człowiekiem sukcesu, czy „cukierkowym” świętym. Pociągał młodzież i innych ludzi do Pana Boga, ale swoją głęboką pobożnością, przykładem długiej modlitwy przed Najświętszym Sakramentem, rycerskim oddaniem Matce Bożej. Z pewnością wyprosił u Boga za swego życia niejedną łaskę jako zwyczajny człowiek, który miał wiarę i niósł wszystkim miłość Boga i bliźniego. Wiara go ożywiała i rozpląmieniała, za nią oddał życie. Święty Andrzej wybrał trudną drogę pokory i posłuszeństwa Bogu, ustrzegł dany mu skarb wiary, wypełnił swoją misję *Apostoła Polesia* do końca mimo, że zdawał sobie doskonale sprawę, że grozi mu śmierć. Być może w obliczu niebezpieczeństwa wspominał św. Pawła zmierzającego do Jerozolimy i jego wyznanie: „Lecz ja zgoła nie cenię sobie życia, bylebym tylko dokończył biegu i posługiwania, które otrzymałem od Pana Jezusa; [bylebym] dał świadectwo o Ewangelii łaski Bożej.” (Dz. 20,24) Podobnie jak św. Paweł *Apostoł Polesia* w „dobrych zawodach wystąpił” swój bieg ukończył i zdobył palmę i wieniec zwycięstwa. Pan Bóg prowadził Bobolę do świętości ucząc go całkowitego zawierzenia poprzez cierpliwe oczekiwanie na wypełnienie się woli Bożej. Potrzeba było siedmiu lat zmagania Andrzeja i starań jego przełożonych, przede wszystkim prowincjała litewskiego o. Jana Jamiołkowskiego SJ, aby generał dopuścił go do uroczystej profesji czterech ślubów zakonnych, którą złożył 2 czerwca 1630 roku w kościele św. Kazimierza w Wilnie. Niepewność i długie oczekiwanie na ten upragniony moment miały go pobudzić do pracy nad sobą i jeszcze bardziej wytężonej, żarliwej modlitwy, Pan Bóg go hartował i umacniał w wierze.

W czasie pracy nad książką, poszukiwania i opracowywania świadectw o cudach i łaskach za przyczyną św. Andrzeja Boboli odkrywałam go jako zwyczajnego człowieka,

świętego z „krwi i kości” , ale kogoś kto miał wiarę. Zmuszało mnie to i zmusza do nieustannego zadawania sobie pytania : Jaka jest moja wiara? Święty Andrzej jest dla mnie teraz kimś bardzo bliskim, bardzo mi zależy, aby Polacy znowu go docenili i pokochali tak jak go witali, gdy triumfalnie wracał do Ojczyzny po swojej kanonizacji w czerwcu 1938 roku. Zależy mi na ożywieniu jego kultu i dlatego ośmieliłam się dzisiaj stanąć przed tak zacnym gronem, a fakt ten jest cudem w moich oczach, danym mi przez Pana Boga za jego przyczyną, bo nie należę do odważnych.

Święty Andrzej Bobola miał szczególną misję, powierzoną mu przez Pana Boga. Jako *Duszochwat*, łapał dusze dla Pana Boga głosząc Dobrą Nowinę o miłości Boga do grzesznika. Ta jego misja nie skończyła się z końcem jego ziemskiego pielgrzymowania. Mówił o tym Święty Jan Paweł II do wiernych zgromadzonych w Rzymie na placu św. Piotra w 1988 roku:

„W roku 1938 byłem naocznym świadkiem powrotu Męczennika do Ojczyzny. Albowiem jego trumna, jego relikwie wracały do Polski poprzez różne miasta, między innymi Kraków, zanim dotarły do Warszawy. I pamięć tego spotkania ze świętym Męczennikiem pozostaje dla mnie niezatarta. Kiedy zapoznałem się z jego życiorysem, z okolicznościami jego śmierci oraz z losami pośmiertnymi, jeszcze bardziej przejrzysty stał się dla mnie ten znak, jakim jest święty Andrzej Bobola. (...) znakiem prorockim.(...) Bóg pozwolił świętemu Andrzejowi stać się znakiem, znakiem nie tylko spraw przeszłych, ale także i spraw, na które czekamy, do których się przygotowujemy, znakiem nie tylko tego, co dzieliło i dzieli, a dzieliło aż do śmierci męczeńskiej, ale także tego, co ma połączyć. Kościół w uroczystość świętego Andrzeja Boboli modli się właśnie o to zjednoczenie chrześcijan, ażeby „byli jedno, jak Ty, Ojcze, we Mnie, a Ja w Tobie”.

Od czasu odkrycia cudownie zachowanego ciała Męczennika do włączenia go 30 października 1853 roku do grona błogosławionych upłynęło ponad 150 lat. Czekali też długo Polacy na zaliczenie bł. Andrzeja Boboli do orszaku świętych Kościoła katolickiego, bo aż 85 lat. Modlili się o jego kanonizację, ponieważ pragnęli, aby po długich latach niewoli cały świat usłyszał o świętym Polaku, który zginął śmiercią męczeńską za wiarę. Potrzeba było tylu lat starań i modlitwy, aby czciciele św. Andrzeja Boboli doczekali się jego beatyfikacji i kanonizacji, aby doczekali się niezliczonej ilości łask i cudów wyproszonych i wypraszanych nadal za jego wstawiennictwem u Pana Boga. Pierwszym, wielkim cudem był fakt, że nie wyparł się wiary rzymskokatolickiej tylko wzywał Jezusa i Maryi podczas okrutnej, męczeńskiej śmierci, zadanej mu przez Kozaków w Janowie Poleskim 16 maja 1657 roku. Odnalezione w Pińsku 19 kwietnia 1702 roku ciało Męczennika było cudownie zachowane od

rozkładu, mięśnie i wszystkie części ciała nie straciły swej elastyczności, wyraźne ślady tortur i ran wyglądały tak jakby ciało niedawno było pochowane. W pierwszej połowie XVIII wieku zebrano około 300 łask i cudów. Wzrastała pobożność okolicznych mieszkańców, bo kto błagał Andrzeja Bobolę o pomoc wcześniej spieszył się pojednać z Bogiem. Męczennika zaczęto nazywać świętym i cudotwórcą i dlatego podjęto starania o wyniesienie go na ołtarze. Kult Męczennika mimo trudności i przeniesienia trumny z ciałem do Połocka stale wzrastał. W 1809 roku tak pisał o nim z Połocka do swoich rodziców młody kleryk Jan Roothaan, później jeden z wybitnych generałów Towarzystwa Jezusowego: „Mamy tu w kolegium połockim drogocenny skarb: święte nienaruszone ciało Wielebnego Męczennika Andrzeja Boboli...Jak droga była przed Bogiem męczeńska śmierć tego Wyznawcy, to stwierdzają cuda tak liczne, że nosi on miano >>Cudotwórcy Polskiego<<.”. Wyjaśnianie wątpliwości dotyczących stwierdzenia prawdziwości męczeństwa i cudownego zachowania ciała od zepsucia, śmierć papieża, rozbiory, kasata zakonu jezuitów w 1773 roku, problemy Stolicy Apostolskiej z przybierającymi na sile heretyckimi, niebezpiecznymi dla katolicyzmu prądami, przedłużyły sprawę beatyfikacji o dziesiątki lat. Dopiero w 1755 roku papież Benedykt XIV wydał dekret, w którym uznał prawdziwość męczeństwa Andrzeja Boboli i zezwolił na dalsze prace zatwierdzające cztery wymagane cuda. W 1835 roku papież Grzegorz XVI uznał, że zachowanie ciała Męczennika od rozkładu ponad wszelką wątpliwość należy uważać za cudowne, a w 1853 roku papież Pius IX uznał za wystarczająco udowodnione trzy cuda dziające przez Boga za pośrednictwem Andrzeja Boboli, a mianowicie momentalne i doskonałe uleczenie Katarzyny Brzozowskiej, Marianny Florkowskiej i syna Jana Chmielnickiego. Trzyletnia Katarzyna, córka szlachcica Michała i Joanny, zamieszkałych w powiecie pińskim, zachorowała w 1724 roku na krwawą biegunkę. Dziecko, wycieńczone trzymiesięcznymi dolegliwościami przestało już przyjmować pokarm. Aptekarz orzekł, że szkoda pieniędzy na lekarstwa, bo dziewczynka umiera. Rodzice zabrali dziecko do grobu Sługi Bożego. W krypcie padli na kolana i prosili Bobolę o pomoc. Na prośbę zrozpaczonych rodziców otworzono trumnę. Dziewczynka ożywiła się i wyciągnęła do niego ręce, a gdy matka podeszła z nią do jego ciała dziecko objęło Męczennika za nogi, ucałowało je i w kilka chwil później całkowicie wyzdrowiało. Podobnego cudu doświadczyła Marianna Florkowska, ofiara zarazy z 1730 roku. Za cudowne uznano także wyzdrowienie syna Jana Chmielnickiego, szlachcica z okolic Dubna. Do kanonizacji potrzebne było uznanie dwóch prawdziwych, niebudzących żadnych wątpliwości cudów. Kongregacja Obrzędów przyjęła za cudowne uzdrowienie Idy Kopeckiej z Krynicy, która od kilku lat chorowała na osteomalację (rozmiękczenie kości). Leczone ją promieniami Roentgena. Poddała się temu

zabiegowi w 1922 roku i została ciężko poparzona, tak, że zagroziło to jej życiu. Znany Kopeckiej jezuita poradził jej, aby się modliła o wyzdrowienie za przyczyną bł. Andrzeja Boboli i dał chorej relikwie Błogosławionego, które przyłożyła do ciała obok rany, przyklękła i pomodliła się krótko: „Błogosławiony Andrzej Bobolo, uproś mi uzdrowienie, o ile to jest zgodne z wolą Bożą.” Poczuli się lepiej, a za kilka dni rana znikła. Drugie cudowne uleczenie dotyczyło 56-letniej siostry służebniczki Alojzy Dobrzyńskiej, przełożonej klasztoru w Rzymie. Siostra zachorowała w 1933 roku na rakowate owrzodzenie trzustki. Siostry odprawiły w jej intencji nowennę do bł. Andrzeja, modlili się kapłani i siostra została cudownie uzdrowiona. Papież Pius XI zaliczył w poczet świętych bł. Andrzeja Bobolę 17 kwietnia 1938 roku w niedzielę Zmartwychwstania Pańskiego. Święty Andrzej Bobola z woli Bożej został dany Polsce i Polakom do pomocy i cały czas o sobie przypomina, zdaje się nam mówić jak do o. Marcina Godebskiego SJ, żebyśmy u niego szukali protektoratu, bo w innym miejscu znajdziemy tylko, jak to już w historii naszej bywało, rozczarowanie. Bóg udziela nieprzerwanie licznych łask za jego wstawiennictwem i dał mu też dar duchowego jednoczenia ludzi wokół Chrystusa. Doświadczyłam tego zbierając świadectwa, w kontaktach z wieloma osobami. Święty Andrzej łapie dusze dla Chrystusa, bo tylko Chrystus może nas naprawdę zjednoczyć i obdarować pokojem, którego wszyscy pragniemy. Nie przypuszczałam, że natchnienie, aby zbierać świadectwa o łaskach uzyskanych za jego wstawiennictwem będzie początkiem mojej pracy i przyjaźni ze św. Andrzejem, który potwierdził, że chce, abym się nią zajęła, ponieważ na moją prośbę znalazł człowieka, który mi pomógł pozbyć się wielomiesięcznego, uciążliwego bólu w lewym biodrze. *Duszochwat* „złapał” też mojego kolegę, który pojechał do Strachociny na indywidualne rekolekcje po śmierci swojego ojca w lipcu 2016 roku. Nie myślał też, niosąc relikwie św. Andrzeja w procesji, że miesiąc później będzie go sam prosił o pomoc. Pod koniec sierpnia usłyszał bowiem porażającą diagnozę: złośliwy nowotwór jelita grubego. Za przyczyną św. Andrzeja otrzymał doskonałą, szybką pomoc lekarską, operacja została przeprowadzona przez doskonałych specjalistów tak, że nie założono mu stomii, a bardzo się tego obawiał. Wrócił do pracy, bo wyniki badań są dobre i daje świadectwo o przemożnym wstawiennictwie św. Andrzeja u Pana Boga i z dobrym skutkiem zachęca osoby do uczestnictwa w Mszach św. w intencji Polski i osobistych, które od tego roku każdego 16. dnia miesiąca są odprawiane przez ojców jezuitów w kościele św. Barbary w Krakowie.

Dziękuję Państwu za uwagę i zachęcam do zawarcia bliższej znajomości i przyjaźni z Patronem Polski św. Andrzejem Bobolą, a także do włączenia się do pracy na rzecz szerzenia

jego kultu, bo wielość łask i cudów udzielanych przez Boga za jego przyczyną świadczy o tym, że jest wolą Bożą, aby św. Andrzej Bobola jako Patron Polski zjednoczył nas wokół osoby Jezusa Chrystusa, bo ten Męczennik za wiarę zmusza nas wciąż do stawiania sobie pytań: Czy naprawdę wierzę w Jezusa Chrystusa? Czy wierzę Chrystusowi?